

Moja klinika (cz. 2)

Zdjęcie przedstawia chirurgów – elitę medycyny, pełniących też rolę dydaktyków akademickich i płodnych naukowców, skupionych w jednej klinice, splecionych węzłami zawodowymi, koleżeńskimi i przyjacielskimi. Ich mowa ciała na zdjęciu zdaje się powiadać: to Nasza Klinika. Dla mnie, który od dziecka słuchał o niej opowieści i osobiście poznał każdą postać na zdjęciu, to „Moja Klinika”. I dlatego czuję się upoważniony do subiektywnej prezentacji, którą wsparli swoimi relacjami obecni na zdjęciu i późniejsi pracownicy Kliniki, w tym szczególnie profesor Janusz Wasiak. Dla porządku należy dodać, że zdjęcie jest zrobione po dacie przeniesienia się Kliniki ze Szpitala im. Świętej Rodziny do Szpitala im. N. Barlickiego. Ponoć wcześniejszego takiego zdjęcia nie ma.

Prof. dr hab. JERZY KORZYCKI. W Klinice od młodszego asystenta do profesora.

Sumienny i pracowity. Potrafił operować wszystko to, co robiło się w chirurgii w tym czasie (wachlarz ten obejmował urazy, nowotwory złośliwe, choroby wrzodowe żołądka i dwunastnicy, drogi żółciowe, tarczycę, narządy moczowe, kobiece narządy rodne, jelito grube, układ nerwowy). W operatywie flegmatyczny. Jeżeli jego planowa operacja była rozpisana jako druga, planowani w trzeciej kolejności koledzy z góry zakładali, że ich zabieg będzie przełożony na następny dzień i najczęściej się nie mylili. Jednocześnie w czasie operacji wręcz esteta – dokładnie obłożone pole operacyjne, narzędzia starannie poukładane.

Zwykł mawiać do sióstr instrumentariuszek – jeżeli myślę w określeniu potrzebnego mi narzędzia, to proszę o podawanie tego, którego potrzebuję, a nie tego, które wskazałem. Za to za kierownicą samochodu z Hayde`a zmieniał się Jekylla. Ponoć rozwinął 100 km w trabancie ulicami Łodzi z wyprzedzeniem tramwaju po jego lewej stronie. Twórca sposobu badania martwicy tkanek jelita grubego przed zastosowaniem ultrasonografu, co stanowiło też temat jego habilitacji. Metoda polegała na wstrzykiwaniu do tkanek antybiotyku, następnie określanie za pomocą lampy Wooda emitującej promieniowanie ultrafioletowe UV, które tkanki są martwicze i wymagają resekcji. Żywe, ukrwione tkanki – mówiąc zwyczajnym językiem – świeciły.

Zmarł na zawał mięśnia sercowego w wieku 62 lat.

Mgr STEFAN SAWRASEWICZ (1913–2001). Wilniuk, harcmistrz w Czarnej Trzynastce Wileńskiej, porucznik 3 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Prowadził bardzo sprawnie ulokowaną w klinice – co dzisiaj jest ewenementem – pracownię badań laboratoryjnych z doskonałym zapleczem diagnostycznym (na przykład fotometr do oznaczania jonów). wspólnie z jedną (sic!) laborantką. Badania laboratoryjne niezbędne w czasie zabiegu na bloku operacyjnym wykonywał natychmiast, co oczywiście ułatwiało operatywę. Sprzęt

pracowni i doświadczenie Magistra zostało wykorzystane do napisania pięciu prac habilitacyjnych. Najlepszy brydżysta w klinice. Bywało, że młodszy lekarz wykorzystywał pod nieobecność Magistra znajdujące się w pracowni ciepłarki do podgrzewania kaszanki, co każdorazowo bardzo go wkurzało.

Prof. dr hab. med. RYSZARD MARKERT. Najmłodszy na zdjęciu. Sumienny. Bardzo dobry chirurg. O każdej porze dnia i nocy gotów był zgłosić się w miarę potrzeby do kliniki. Przeszedł w klinice karierę od starszego asystenta do profesora. Prowadził ćwiczenia dla studentów stomatologii z chirurgii ogólnej. Przykładowa praca naukowa (współautorstwo): „Społeczne, środowiskowe i biologiczne zagrożenia zdrowia a kształtowanie zachowań prozdrowotnych”. Aktywnie uczestniczył w tworzeniu samorządu zawodowego lekarza. W tymże samorządzie Prezes Okręgowego Sądu Lekarskiego i członek Komisji Etyki Lekarskiej. Zwany ciepło przez kolegów „Koliberkiem”. Wiecznie był w biegu. Z rodziny lekarskiej – jego ojciec był profesorem interny i pracował razem z Marianem Stefanowskim w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Prof. dr hab. med. ANDRZEJ ZIELIŃSKI. Od początku pobytu w klinice zainteresowany chirurgią plastyczną. Przeniósł się do Kliniki Chirurgii Plastycznej, wybierając chirurgię, która zdaniem „klasycznych” chirurgów nie naraża na przeżycie emocjonalne. Poprawiał wygląd i urodę. Operacje plastyczne robił perfekcyjnie, z anielską cierpliwością. Ma – co podkreśla wielu kolegów lekarzy – przestrzenną wyobraźnię. Jako jeden z nielicznych w latach sześćdziesiątych otrzymał stypendium do kliniki w Indianapolis w Stanach Zjednoczonych. Tam zrobił habilitację, którą w Polsce próbowano bezskutecznie zakwestionować. Praktykę lekarską i karierę naukową kontynuował w Akademii Medycznej w Bydgoszczy.

Dr med. WIESŁAW TROJANOWSKI. Bardzo dobry kolega, zawsze można było liczyć na jego wsparcie. Ściśle współpracował z moim ojcem. Ponadto nasze rodziny przyjaźniły się. Leszek Ciesielski podawał do chrztu jego córkę Annę – w młodości moją koleżankę. Uwielbiał dobre jedzenie, a moja Wiesława wspaniale gotowała. Przeżywany był Tomatojadem – uwielbiał pomidory. Zginął młodo wraz z żoną Danutą w wypadku drogowym pod Płockiem – w kierowanego przez niego fiata 125 p uderzył czołowo pojazd kierowany przez I sekretarza Ambasady Meksyku w Polsce.

Prof. dr hab. med. JÓZEF SZKLANNY. Bardzo lubiany przez pacjentów. Siadał przy ich łóżkach i opowiadał o przebiegu chorób, ilustrując swoje wypowiedzi rysunkami, głaszał ich po rękę. W historiach chorób podawał bardzo dużo szczegółów z obserwacji chorych. Dokumenty te sporządzał starannym, wykaligrafowanym pismem. „Przeróbka człowieka, który chciał być internistą” (cytat), ale „ktoś” stanął mu w tym na przeszkodzie. Mniej pewny w operacjach – nierzadko prosił kolegów, by wraz z nim myli się do operacji.

Pozostawał na etacie w Zakładzie Anatomii Prawidłowej. Bardzo szybko się habilitował, opisując zachowania się błony śluzowej po wycięciu żołądka. Wymyślił też sposób pobierania wycinków z żołądka do badań histopatologicznych – wprowadzano do żołądka sondę, odsysając z niej powietrze. Wówczas kawałek błony przysysał się do rurki. Wystarczyło wyciągnąć sondę i dysponować materiałem do badania. Krążyła o nim anegdota, że w przypadku, gdy mijający go młodszy lekarz nie zauważył go, zwykł mawiać: „Ja jestem Szklanny, ale nie przeźroczysty”.

Prof. dr hab. med. JANUSZ WASIAK. Całą karierę zawodową i naukową zrobił w klinice. Od początku studiów chciał być chirurgiem. W przyjęciu do kliniki pomogła znajomość z jedną z siostr – pielęgniarek, którzy przybrała imię Anoncjata. Pracowali w klinice lekarze (dr Ślawnski, dr Dawgiałło i inni), którzy odeszli z kliniki wcześniej. Swoje początki profesor Janusz Wasiak określa jako nacechowane ciepłym przyjęciem. Każdy z lekarzy chciał coś pokazać i nauczyć. Profesor Janusz Wasiak pracę doktorską obronił w roku 1962, materiały zaś do swojej habilitacji dotyczącej zapalenia przewodów żółciowych w wypadku operacyjnego ich zespolenia z przewodem pokarmowym. zbierał w klinice w Bonn. Ukończył ją w roku 1981, ale w stanie wojennym problemem było wydrukowanie pracy w 26 egzemplarzach. W zdobyciu papieru pomógł kolega z Wojewódzkiego Zarządu Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jak każdy w klinice z bogatym dorobkiem piśmienniczym.

Profesor Janusz Wasiak od początku uczestniczył bardzo aktywnie w pracach samorządu lekarskiego. Był drugim w kolejności Prezesem Okręgowego Sądu Lekarskiego, pozostaje Przewodniczącym Komisji Etyki Lekarskiej. W anegdotach znany jako choleryk. Zdarzało się, że przy operacjach wypowiadał słowa niecenzuralne. Kiedyś jednemu ze studentów, których grupy zawsze obserwowały operacje, wyrwało się: „Panie profesorze, fajna dziewczyna tu stoi, a pan...” Na co profesor miał rzucić: „Ma kolega rację, ale spójrz, co tu się k...a dzieje”. Profesor ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył. Prosił zaś, by określić go jako „krewkiego” i przytoczonej historyjki nie cytować. Nie mogłem jednak zmusić się do wykreślenia jej.

Jerzy Ciesielski

Panaceum 3/2023